

## Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 K.  
z codzienną dwukrotną dostawą  
do domu dopłata się 60 halery.  
Z jednokrotną przesyłką poczt.  
w kraju: miesięcznie 2 K 70 hal.  
kwartalnie 8 K, rocznie 32 Kor.  
w Niemczech: kwartalnie 12 Kor.  
w innych państwach Związku poczt.  
kwartalnie 16 K, rocznie 60 K.  
Z dwukrotną przesyłką poczt.  
w kraju: miesięcznie 3 K 20 h.  
kwart. 9 K 50 hal.; rocznie 38 K.  
Zmkła adreśu pocztowego 40 h.  
Ceny oddzielnych numerów:  
Wyd. poj. 6 h. z prze- 10 h.  
Wyd. por. 4 h. sytką 6 h.

# Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

## Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym  
pismem lub jego miejsce 20 hal.,  
w numerze sobotnim 30 halery.  
Nadesłane za wiersz drobnym pis-  
mem lub jego miejsce 60 hal.,  
w numerze niedzielnym 1 K 20 h.  
Nekrologja za wiersz petit. 60 h.  
Zawiadomienia o ślubach, za-  
reżynach i t. p. po 1 K 50 hal.  
za wiersz, najmniej 4 K 60 hal.  
Drobne ogłoszenia za wyraz  
6 hal. najmniej 60 hal. Wyrazy  
grubszym pismem liczą się podwójnie.  
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:  
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.  
Rekopiesów nadesłanych nie zwraca się.

Rekopiesy listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

## Treść numeru.

Dziśjszy numer „Słowa Polskiego“ składa się z 18 stron i zawiera na stronkach dodatkowych:

od str. 8—13:

Nad Elstera 19. X 1813 (wiersz) przez Ol-  
gę Bilińską.  
Baśń o Księżu, przez Jerzego Bandrowskiego.  
Księż Józef (wiersz) przez Marie Majchro-  
wiczównę.  
Z ruchu wydawniczego.  
Listy z kraju.  
Z krajowej Rady szkolnej.  
Z ostatniej poczty.  
Dział ekonomiczny.  
Kronika sportowa.  
Rozmaitości.

## W odcinkach:

Księż Józef w literaturze historycznej przez  
J. F.  
Przyjaciel księcia Józefa przez Kazimierza  
Bartoszewicza.  
Honor Karola Pęksy (nowela) przez Stan.  
Obrzudę.  
Mag przez Jana Ładę.  
Sport przez Kl.

## Księż Józef Poniatowski.

(Ur. 7 maja 1763 r. — † 19 października 1813 r.)

## I.

Wesoło było w Polsce za króla Sasa, wesoło za króla Stasia, choć to była już wesołość mniej buczna, mniej rozpasana, subtelniejsza... wyperfumowana. Bawił się król i otaczające go grono dam i panów, bawili się „wyższych dziesięć tysięcy“, bawili się za ich przykładem i dygnitarze powiatowi i tłum szaraczków. Na dworze królewskim i po pańskich dworach sielanka a la Vateau, a obok niej faraon<sup>1)</sup>, w niższych szlacheckiego narodu warstwach bawiono się „antiquo modo“, z pełnym rozruchaniem w ręku. Bawił się król, zawsze pięknych dam wielbiciel; wszak tron zawdzięczał pięknej damie, co ją los z nieznannej niemieckiej pryncesy wyniósł na Semiramidę północy. A piękne damy nie lubią się smucić, więc trzeba

<sup>1)</sup> Modna wówczas gra hazardowa.

## KSIĄŻE JÓZEF W LITERATURZE HISTORYCZNEJ.

Dziela i publikacje Sz. Askenazego, Br. Dembińskiego, A. Skalkowskiego, St. Lama i M. Stępowskiego.

Literatura historyczna do niedawna mało zajmowała się osobą księcia Józefa, gdyż wogóle warunki niesprzyjały pracy historycznej nad nowszymi czasami. Pamiętniki współczesnych i parę biografii, wylanych w najbliższych latach po zgonie księcia, to rzeczy, które dzisiaj mają tylko dla historyków znaczenie, jako mniej czy więcej wiarygodne źródła; szerszego grona czytelników zainteresować nie mogą. Niedostępność urzędowych źródeł archiwalnych, konieczność, aby zawodowi historycy opracowali przede wszystkim inne, wcześniejsze epoki dziejów naszych, również odłogiem leżące, — to wszystko było przyczyną, iż szczegółowych badań nad osobą księcia Józefa nie prowadzono. Wódz naczelny wojsk polskich z epoki Sejmu Wielkiego i później Księstwa Warszawskiego, stawał się postacią legendarną. Dopiero w ostatnich kilkunastu latach spłacała historia dług wdzięczności wobec niego.

Znany i uznanym w literaturze naukowej, a nieobcym i szerszej publiczności jest dzieło prof. Szymona Askenazego: „Księż Józef Poniatowski, 1763 do 1813“, które wyszło w I wydaniu w r. 1905 w II w Krakowie w r. 1910. Dla zagranicy wydał też autor dzieło swe w przekładach niemieckim i francuskim. Na uczczenie obecnego podwójnego jubileuszu księcia (setna rocznica śmierci i setna pięćdziesiąta urodzin) wydał prof. A. nowe wydanie, jubileuszowe, z ilustracjami K. Rzepeckiego w Poznaniu. Już w tym wydaniu zdobyły książkę liczne ilustracje,

je bawić, choć czasy jakieś dziwne nastają, choć jakieś duszne powietrze unosi się nad Zamkiem, nad Syrenim grodem, nad Rzeczpospolitą całą.

Nic to, że dawna opiekunka i protektorka pogniwiała się na króla Stasia, że w myśl „nieprzedawnionych praw“ swojego imperjum odcięła z żywego ciała Rzeczypospolitej spory kawał, — nic to, że to samo zrobił najmędrzy ze wszystkich szatanów, którzy kiedykolwiek w ludzkim ciele po ziemi chadzali, że tak samo zrobił „ten trzeci“. W zmniejszonej Rzeczypospolitej nadal było wesoło. Niestało już barskich zuchwałych szaleńców wywiózł ich na Sybir Drewicz, Jej Imperatorskiej Mości pułkownik, lub sprzedał pruskiemu królowi, — zapomniano o młodym śmiałku Wybickim, co jako poseł krzyknął „veto“ wszechwładnemu ambasadorowi carowej, nie mówiono w „towarzystwie“ o niesłychanym zuchwałcu Rejtanie, co Sejm „ugodowy“ zakłócił, boć wspomnieć o tem wszystkim do złego należało tonu. Pierwszą personą na warszawskich salonach był Jaśnie Wielmożny Adam Łódzia Poniński, kuchmistrz wielki koronny, ostatniego seimu marszałek — mąż ogromnego wzrostu, „w mundurze maltańskim, bogato haftowanym z gwiazdami na piersiach i wielkim krzyżem na czarnej wstędze“, ale „o twarzy ohydnej, tłuszczem nalanej, a z nosem zatabaczonym“. Czemraz więcej znaczył pan łowczy koronny Ksawery Branicki, niebawem jeden z najpierwszych, nietylko jako hetman w. kor., ale co więcej krewniak wszechwładnego w rosyjskim cesarstwie księcia Potiemkina, owego niby-cara, z jego siostrzenicą ożeniony. Zaczne osoby trzęsły Rzeczpospolitą, a czuwał nad nimi, niby duch opiekunicy, hr. Stackelberg, Jej Imperatorskiej Mości ambasador, który dostarczał hojnie złotych dukatów na wesołe zabawy. Wesoło było, wesoło w latach siedemdziesiątych, w pierwszym rozbiorze...

A tymczasem zdala od kraju i dworu wzrastał młodzieniec, który z urodzenia do tego samego świata należał, ale jakże odeń się odrodził! Godność osobista, honor narodu, to były pojęcia nieznanne kreatorom Repnina i Stackelberga — nieznanne były i temu, który nosił na upudrowanej głowie koronę Kazimierzów, Zygmunatów i Stefanów... Bratanek Stanisława Augusta, wychowanek jego, miał stać się wcieleniem najwspanialszym honoru narodowego, ostatnim z dawnych polskich rycerzy, bez cienia i plamy, ostatnim z wielkich dawnych „panów“ — w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu.

Jakżeż wyrósł mógł w epoce takich Ponińskich, pod opieką takiego „króla Stasia“ tak piękny kwiat

których liczba w wydaniu jubileuszowym doszła do 152. Nie tu miejsce na omówienie dokładne poważnego dzieła naukowego, należy to do czasopism fachowych, jest zresztą rzeczą historyków, którzy w tej epoce specjalizują się. Książka prof. A. zainteresuje niewątpliwie szersze sfery. Pociąga już zewnętrzna piękna szata, w jubileuszowym wydaniu nawet wykwiłta. Przestrzedz jednak należy, że to dzieło ściśle naukowe, a więc niehistoryk może je czytać z pożytkiem tylko wtedy, jeżeli przy pomocy jakiegoś poważniejszego podręcznika (n. p. Grabieńskiego „Dzieje narodu polskiego“) zaznajomi się z owymi czasami.

Dzieło, o którym mówimy, jest przede wszystkim jedną w naszej literaturze biografią księcia i w ramach biografii pozostaje. Daremnieby tu ktoś szukał obrazu całości dziejów narodowych owych czasów; wypadki, choćby najważniejsze, jeżeli nie dotyczą bezpośrednio naszego bohatera, pominięte. Ten sposób pisania jest oczywiście zupełnie słuszny, ale czasami idzie autor może za daleko. Tak n. p. nie znajdzie tu czytelnik opisu bitwy pod Raszynem, która przecież z czasem stała się podstawą sławy i popularności księcia Józefa. Z przebiegu bitwy dowiadujemy się tylko, że księż „z luką w zębach, wzięwszy bagnat od szeregowca“ prowadził osobiście w ogień bataljon piechoty. (Str. 192). Silnie akcentuje autor stronę psychologiczną i kreśli obraz szlacheckiej i rycerskiej duszy księcia. Zainteresowanie czytelnika wzbudzają także niezmiernie ciekawe wiadomości, jak n. p., iż księż Józef wyrzuci królowi w jednym ze swych listów, że powinien być w r. 1792 uzbudzić miasta i dać wolność chłopom, a wtedy „alobyśmy zginęli z honorem, albo Polska byłaby mocarstwem“. (Str. 50). Na podkreślenie zasługuje dokładne przedstawienie wyrafinowanych fiskalnych szalbierstw, których dopuszczał się w latach po trze-

najszlachetniejszych pojęć o honorze rycerskim i narodowym? Ni ojciec austriacki generał broni, czyli „Feldzeugmeister“<sup>2)</sup>, ni matka z czeskich — jak wówczas cała arystokracja tego narodu — zniemczonych hrabiów Kińskich, ni otoczenie w miejscu urodzenia, w naddunajskiej stolicy, nie mogło wpływać na wrażliwą duszę młodzieńca, by stał się Polakiem, i to obrońcą narodowego honoru! Wpływała święta ziemia ojczyzna, którą kilkakrotnie odwiedzał, wpływało oddalenie, które nie dozwalało wzdnieć brudów na dworze króla-stryja, wpływały szlachetne, w duszy drzemiące pierwiastki, odzywał się siłą atawizmu duch praocjów po kądzieli, wielkich Olgierdowiczów<sup>3)</sup>.

Zdarza się nieraz, że rodzice i wychowawcy starają się w swe dzieci i wychowanków wszczepić te przedewszystkiem cnoty i zalety, których brak u siebie odczuwają. To też nie kto inny, jak słaby na duchu i woli Stanisław August, kosmopolita, jak cała inteligencja ówczesna, starał się o to, by młody ks. Józef otrzymał polskie wychowanie, by odznaczał się energią woli i tężyzną ducha.

Kilkuletnim chłopcem utracił księż Józef ojca; wychowaniem jego kierował odtąd stryj-król, który zapalał do niego najkłęwszą ojcowską miłością. Dobierał król najstaranniejszych nauczycieli; co prawda, byli to przeważnie cudzoziemcy, ale ludzie wybitni, jak zwłaszcza naczelny guwerner Anglik Plunkett, później wybitny generał i dyplomata. Do grona nauczycieli księcia należał też Polak, Ignacy Nagurczewski, profesor literatury i historii polskiej w warszawskim korpusie kadetów. Częste listy czulego opiekuna, kilkakrotny dłuższy pobyt w kraju, nie dozwalały zniemczyć młodemu księżu, a urok ziemi ojczyźnej wywierał nań wpływ przemożny. Król, który hojnie, a troskliwie dźwonił starą matką o materialne zaopatrzenie ukochanego synowca, pozwala mu wstąpić do

<sup>2)</sup> Autor pomnikowego dzieła o ks. Józefie, prof. Askenazy, a za nim autor najnowszej książki o naszym bohaterze, dr. Skalkowski, tłumacza ten tytuł na „feldzeugmistrz“, co nie jest ni polskim, ni cudzoziemskim tytułem, nie jest całkowitem przetłómaczeniem, bo niemieckie „feld“ zostaje, a wreszcie „zeug“ nie znaczy „cech“, lecz pierwotnie zbiór armat armii. Stąd tytuł ten oznaczał pierwotnie tyle, co „generał artylerji“. W armji Królestwa Kongresowego nazywano ten stopień wojskowy dobrym polskim terminem „generał broni“. (Zob. Br. Gembarzewski „Wojsko polskie. Królestwo Polskie“, str. 59, 62 i in.).

<sup>3)</sup> Babką księcia Józefa, a matką jego ojca, Andrzeja Poniatowskiego i króla Stanisława Augusta, była Konstancja z Czartoryskich.

cim rozbiorze rząd pruski na księciu Józefie, chcąc go doprowadzić do ruiny. (Str. 102 i nast.). Nie każdemu też wiadomo, że księż już w r. 1808 wypracował plan powszechnej służby wojskowej, pomysł na wskrós postępowy i oryginalny. (Str. 173). Dodajemy, że cały świat uważa powszechną służbę za wynalazek Prusaków, którzy organizatora swej armji Scharnhorsta z właściwą sobie zdolnością do reklamy, rozgłosili za geniusza. Przypuszczamy, że „genjusz“ ten skopiował plan Poniatowskiego, gdyż powszechną służbę wojskową zaprowadzono tam w r. 1813. W książce prof. A., ale też wogóle w najnowszej literaturze historycznej występuje czem raz korzystniej postać Napoleona. Zbyt długo zostawaliśmy pod wpływem Niemców, którzy wielkość cesarza Francuzów starali się zawsze umniejszyć. Stąd i w naszych dziełach historycznych, naukowych, a jeszcze bardziej popularnych przedstawiano go jako tego, który nas krzywdził. Obecnie wiemy, że n. p. wyprawienie polskich pułków do Hiszpanji wynikło z konieczności finansowej, Napoleon chciał ulżyć skarbowi Księstwa Warszawskiego i wziął te pułki na żołd francuski. Zaznaczyć jednak należy, że autor uprzedza się do niektórych postaci historycznych, jak n. p. Wybickiego, o którego zdolnościach wyraża się lekceważąco.

Czytelnika zdziwi zapewne w wielu miejscach styl p. A. Oto autor, chcąc zdaje się żywiej przedstawić tło epoki, lubuje się w naśladowaniu języka owych czasów. Rzecz to zbędna, a utrudnia zrozumienie autora. Stąd ciągłe używanie strony biernej: „przedstawiony był“, „obdarzony był“, „wysłany został“, „wzywany był“ i t. p., albo takie pretensjonalne wyrażenia, jak „(Napoleon) objawił swoją wolę końcem (!) utworzenia polskiego pułku (str. 152), albo co gorsza: „niebawna kasata“ (zami. kasata, która niebawem nastąpiła) i „zdumniały Zajaczek“ (zami.

służby wojskowej austriackiej, ale tylko w tym celu, aby wykształcił się w zawodzie żołnierskim. Dwór wiedeński i sam Józef II obsypują zaszczytami młodego oficera, wesołe i przyjemne życie w kołach arystokracji austriackiej, wabi go do siebie. Żądza czynu wiedzie go jednak na plac boju w czasie wojny austriacko-tureckiej, w której zdobywa sławę nieustraszonego żołnierza, ale i ciężką ranę przy szturmie na turecką twierdzę Sabacz — a w nagrodę stopień pułkownika w 27 roku życia.

## II.

„Ale Ojczyzna upomina się o młodego junaka! Świeży powiew wiatru przeszedł przez polskie lany — wymierało strupieszale pokolenie, na ból i wstyd Ojczyzny nieczule — Sejm wielki rozpoczynał dzieło odrodzenia. Rozumiano, że bezsilni powstańcy nie mogą, że siłą kraju musi być narodowe wojsko. Uchwała o armii stutysięcznej, to najrozumniejsze i najkonieczniejsze postanowienie Sejmu Czteroletniego, pociągnęła za sobą w konsekwencji wezwanie pod sztandary narodowe wszystkich Polaków, którzy służyli w wojskach cudzoziemskich. Stanisław August myślał przedewszystkiem o swym ulubieńcu, i wyrabia mu nominację na generał-majora wojsk polskich równocześnie starszym, zasłużniejszym, doświadczonym już Kościuszką. Opuszczenie służby austriackiej, daje młodemu księciu po raz pierwszy sposobność do okazania swego nadzwyczajnego poczucia honoru. W myśl obowiązujących w armii austriackiej przepisów, musiał przy wystąpieniu złożyć rewers, w którym między innymi znajdowało się oświadczenie, iż nigdy nie będzie walczyć przeciw Austrii. Rewers ten nie dawał księciu spokoju. Póty prosił i nalegał na wybitne osobistości i samego Józefa II, dopóki nie otrzymał zwrotu tego rewersu. Miał ręce wolne, mógł ojczyźnie służyć przeciw każdemu, takoby stać się miał jej wrogiem.

Po krótkim wesołym, zbyt może wobec mnogich pokus wesołym, pobycie w Warszawie, obejmuje książe na wiosnę r. 1790 komendę dywizji braciawskiej i kijowskiej, a więc dowodzi siłami, które strzegły kresów wschodnich. Tu zaczyna się poważna praca dla ojczyzny: organizacja i ćwiczenie nowej, przeważnie nowozaciężnej armii. Praca to ciężka, bo wszystko trzeba było na nowo budować, gdyż w nieszczytnym letargu czasów saskich i w pierwszych 25 latach rządów Stanisława Augusta upadła u nas wojskowość najstraszliwiej. Młody książe okazał się nieustraszoną nauką polskiego żołnierza; uczył go służby, ale też wlewał weń poczucie obowiązku i honoru.

Niebawem nastąpiły czasy, kiedy młody wódz miał własnym przykładem wojsku i narodowi okazać, jak się strzeże godności narodowej i rycerskiej czci. Zajaśniał promienny dzień Trzeciego Maja, ale bystrzejsze umysły w naradzie widziały już oznaki zbliżającej się burzy, przeczynały, że o konstytucję, a może i byt polityczny narodu trzeba będzie stoczyć niebawem rozstrzygający bój. Nie ziściły się optymistyczne złudzenia Stanisława Augusta, który jeszcze w drugiej połowie r. 1791 wyraził się nie bez ironii, że Rosja „chyba nam nie wyda wojny z powodu konstytucji Trzeciego Maja” — ani jeszcze bardziej naiwny optymizm Komisji Wojskowej<sup>4)</sup>, która sądziła, iż Moskale, wracający właśnie ze zwycięskiej wojny z Turcją, przejdą tylko przez ziemie polskie do

<sup>4)</sup> Tak nazywała się wtedy władza, spełniająca czynności ministerstwa wojny.

który wzbili się w dumę (str. 152). Nie można się też żadną miarą zgodzić na wyrażenie „bywszy generał” choć wyrażenia tego używali ówczesni ludzie, a nawet sam ks. Józef. To rusycyzm. Jestem też stanowczym przeciwnikiem przymiotnika „rusiński”, zam. „ruski”<sup>5)</sup>.

Ryciny, jak w dziele prawdziwie naukowem, prawie wyłącznie współczesne. Prawdziwą ozdobą książki są liczne reprodukcje najrozmaitszych portretów księcia, z różnych epok jego życia.

Pierwszorzędnym źródłem do dziejów księcia Józefa jest jego korespondencja z królem wydana przez prof. Br. Dembińskiego p. tyt.: „Stanisław August i książe Józef Poniatowski w świetle korespondencji”. (Archiwum Naukowe. Wydawnictwo Tow. dla popierania nauki polskiej. Dział I. Tom II. We Lwowie 1904. Str. 258). Listy te są tak ciekawe, pozwalają nam tak na wskróś poznać dusze obu tych ludzi, że nawet niehistoryk, z wypadkami ówczesnymi jako tako obeznany, czytać je będzie z wielkim zainteresowaniem. Dla historyka są oczywiście nieprzebraną kopalnią wiadomości nie tylko do biografii króla i księcia. Pisane są po polsku i po francusku.

Prof. Dembiński poprzedził wydawnictwo rozprawą, omawiającą stosunki wzajemne królewskiego stryja i rycerskiego bratanka. Z zajmującego tego studjum zasługują na przytoczenie niektóre szczegóły, jak n. p. wniosek autora, że już w r. 1792, po przystąpieniu króla do Targowicy, kiełkowała w umysłach wojskowych myśli legionów. Widoczną jest ona

<sup>5)</sup> Za czasów niepodległej Rzeczypospolitej nikt tak nigdy nie mówił, ani w aktach urzędowych nazwy tej nie używano. Jakby to np. brzmiało: „Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda rusiński”. Nie można też innego przymiotnika używać, jako terminu geograficznego a innego, w znaczeniu etnograficznym. Przybranka „in” na oznaczenie narodu (np. Greczyn, Turczyn, Moskwin, Węgrzyn, a nawet Żydwin) musi odpaść przy tworzeniu przymiotnika (a więc clybawie: greczyński, turezyński, moskwiciński...).

swego kraju... dla skrócenia sobie drogi. Wojna wybuchła, wiarołomny sprzymierzeniec, Fryderyk Wilhelm, król pruski, oświadczył cynicznie posłowi polskiemu Ignacemu Potockiemu: „odmieniły się okoliczności”. Nietylko odmówił traktatem sprzymierzeńczym przyrzeczonej pomocy, ale nawet porozumiewał się z wrogiem.

Książe Józef otrzymuje dowództwo armii polskiej, zebranej na Ukrainie, gdzie główna siła wroga miała uderzyć. Czuje ogrom odpowiedzialności, wie dobrze, że jest jeszcze zbyt młodym i niedoświadczonym, wie, że nie protekacja królewska, nie świeżo otrzymane stopień „generał-lajtnanta”<sup>6)</sup>, ale doświadczenie i wiedza wodza czynią — prosi więc króla, aby powierzył dowództwo komuś biegłszemu. Iluż to książąt krwi w podobnym położeniu wymawiało się od dowództwa? — żaden! Dzieje nawet najnowsze, dostarczają mnóstwo przykładów, iż dwudziestokilkuletnie książątka obejmowały komendę naczelną, bo pokusa zbyt wielka, aby pysznić się sławą wodza. Miewają przecież zawsze tacy komendanci potrzebnych suflerów, którzy poprzestać muszą na tej roli w razie zwycięstwa, a stają się kozłami ofiarnymi w razie klęski. Nasz ks. Józef działać chce sam, to też otwarcie, po żołniersku, wymawia się od zaszczytu. Gdy jednak król, nie rozumiejąc jego intencji, każe mu pozostać na stanowisku, idzie książe w 20 kilka tysięcy przeważnie młodego i niewyćwiczonego dostatecznie żołnierza przeciw 60.000 Moskali, bo mu tak każą honor i ojczyzna.

Idzie i walczy, broni każdej piędzi ziemi, walczy jak może i umie, ale walczy z honorem. Nie tu miejsce rozwodzić się nad tem, czy i jakie błędy strategiczne w tej wojnie popełniono, czy i o ile spada wina na księcia. Prowadził tę wojnę, jak sam pisze w swych pamiętnikach, „bez kwatremistrzostwa, bez intendantury, bez sztabu generalnego”, dodajmy bez lazaretów, bez szpitali prawie — co gorsza, miał między podkomendnymi niektórych zarażonych jadem Targowicy, jak n. p. komendant dywizji wołyńskiej, który „więcej mu nierównie szkodził, niż sam nieprzyjaciel”. Trudna wygrana w takich warunkach — a jednak wojsko polskie w kilku bitwach zaszczytnie oparło się wrogowi i zmusiło go do opuszczenia placu boju. Bitwa pod Zieleńcami, pod osobistym dowództwem księcia Józefa stoczona, podniosła ogromnie ducha w wojsku, przeszła do potomności, jako jedna z głośniejszych i chlubniejszych walk, ale książe sam, surowy dla siebie sędzia, mawiał później, że „Zieleniec nigdy sobie nie daruje”, gdyż nieprzyjaciel nie został zupełnie zgnieciony, co byłoby możliwe, gdyby książe nie musiał oglądać się na inne oddziały nieprzyjacielskie, które mogły jego stanowiska z boku otoczyć. Surowy sędzia siebie samego, prawdziwy człowiek obowiązku.

Na nic jednak dzieła wysiłki wojska! Ni Zieleńce, ni zwycięska Kościuszką pod Dubienką walka, nie mogły powstrzymać postępów przeważnych sił wroga, który w miejscach tych odparty, obchodzi stanowiska naszych, przekracza na miejscach słabo bronionych linie rzeczne<sup>7)</sup>, posuwając się w głąb kraju.

<sup>6)</sup> W armii polskiej używano wówczas tego tytułu. Stopień ten otrzymał książe po Szczepnym Potockim, usuniętym z armii, czego mu później dumny oligarcha nigdy nie darował.

<sup>7)</sup> W wojnie tej, czyste obronnej z naszej strony, miało wojsko polskie osłonę w szeregu rzek (Ślucz, Horyń, Styr, Bug), które płynąc z południa ku północy, stanowiły zapórę dla nieprzyjaciela nadchodzącego od wschodu.

w słowach wojska do księcia: „Prowadź nas, gdzie chcesz, my na koniec świata pójdziemy za Tobą”. Wojsko rozumie więc, że nawet zajęcie kraju przez wroga nie oznacza końca wojny, można dobijać się o ojczyznę nawet z „końca świata”. Jak piękne są np. słowa księcia w liście z 1 maja r. 1793. „Serce kochało ojca (tak króla nazywa) więcej, niż życie, ale mniej, niż honor i obowiązek”. (Korespondencja, str. 169, Nr. 101). Ciekawą niezmiernie jest też relacja naczelnego świadka z Wiednia, iż gdy książe Józef na życzenie uległego Moskałom króla do tego miasta przybył, przyjęły go tamtejsze sfery oficjalne nader grzecznie, a ogół mieszkalców z uwielbieniem; młodzieńcy nosili pierścienki z jego portretem. Wiedzano dobrze, że przyjazd jego do Wiednia, był właściwie wygnaniem z kraju. To też zaniepokojony temi objawami poseł rosyjski, począł nalegać na rząd, aby skłonił księcia do opuszczenia naddunańskiej stolicy.

Na uczczenie jubileuszu księcia wydał niedawno obszerną książkę dr. A. M. Skalkowski, p. tyt. „Książe Józef” (Bytom, G. Ś. Nakładem i czcionkami „Katholika”. 1913). Jest to spory tom, obejmujący wraz z obszernym indeksem 479 stron, a ozdobiony 39 rycinami współczesnymi i 10 obrazami znanego artysty i znakomitego znawcy polskiej wojskowości, Br. Gembarzewskiego. Rzecz p. Skalkowskiego jest książką popularną w najpikniejszych słowach znaczeniu, zdolną spopularyzować bohatera z pod Zieleniec i Raszyna w szerokich sferach inteligencji.

W przedstawieniu rzeczy idzie autor najczęściej za prof. Askenazym, co sam zaznacza, ale przy tem podaje szerokie tło epoki, przedstawione żywo i barwnie, tak, że i ktoś zupełnie czasów tych nieznający, może książkę czytać z zupełnym zrozumieniem. Pisząc dla ogółu, nie krępuje się autor wymogami konwenansów, którym musi ulegać autor dzieła ściśle naukowego. Nazywa więc rzeczy po imieniu, a trzeba przyznać, że prawie zawsze słuszność jest po jego

Wojna jednak mimo wszystko, mimo klęski szczupłych sił litewskich, nie była jeszcze porażką, wojsko chciało i mogło dalej walczyć. W tem, jak grom z jasnego nieba spada wieść, iż król przystąpił do Targowicy i nakazał wojsku zaprzestać walki. Tu zaczyna się tragedia życia księcia Józefa. Obowiązek wdzięczności wobec stryja i opiekuna i obowiązkiem posłuszeństwa wobec króla walczyć z obowiązkiem wobec ojczyzny. W tej rozterce staje się dla księcia busola, która mu drogę wskazuje, honor. On rozumie, że krok królewski, to wstyd i hańba! Król wstydu nie odczuwa, ale nieszczesny książe odczuwa go tam bardziej i jako Polak i jako żołnierz i jako Poniatowski. „Na wszystko byłem przygotowany — lecz nie na podobną nikczemność” — pisze do księżnej Czartoryskiej, która go pierwsza o tem, co zaszło, zawiadomiła. Ten młody, przez dworaków i dwór psuty panicz, ten lew salonowy, znajduje w głębi swej duszy, w gruncie rzeczy prostej a szlachetnej, tyle mocy i siły, że nietylko występuje przeciw królowi, ale staje się jego mentorem, staje się jego sumieniem. On go chce naprowadzić na drogę obowiązku, na drogę honoru. Z godnością i mocą, acz w formie przeczej, jak na młodszego, jak na synowca i poddańca przystało, zwraca się do niego: „Chodzą tu wieści po obozie, jakobyś W. K. Mość miał traktować z zdrajcami ojczyzny... a dalej: „nie może być wołą W. K. Mości... ażeby wojsko niepodbite, żeby naród szlachetny, żeby król roztropny miał się poddać pod jarzmo kilku wyrodnym obywateli, którzy... chcą na nas kłaść kajdany i okryć nas ceclą wiecznej niesławy”. Nie zawahał się nawet książe Józef przed groźbą. W gronie oficerów powstała myśl porwania króla, wydarcia go w ten sposób z pod wpływów Targowicy i posła moskiewskiego. Myśli tej książe nie odrzucił, a nawet, przypominając Stanisławowi Augustowi jego dawniejsze przyrzeczenie, że w wojnie osobiście udział weźmie, pisze imieniem wojska: „O to Wasza K. Mość prosimy wszyscy, o to błagamy, o to nakoniec będziemy się dobijać”. Wyrażna zapowiedź gwałtownych kroków. Nie przyszło jednak do tego, gdyż sami przywódcy stronnictwa patrijotycznego i twórcy Konstytucji Majowej opuścili kraj, nie chcąc brać odpowiedzialności za dalszą walkę. Korespondencja księcia z królem z tej epoki odsłania nam cały bezmiar tragedii, która toczyła się w duszy młodego bohatera. Ból, gorycz i rozpacz miotają jego dusza, a nade wszystko przejmują go pięknacy wstyd, że król postąpił niehonorowo. W jednym z następnych listów rzuca mu wprost słowa: „łączysz się z zdrajcami, z ludźmi okrytymi hańbą i ohydą, którzy dla swej miłości własnej sprzedały krew swych współobywateli”.

Dla rycerskiej, ambitnej, szlachetnej duszy księcia jedynym wyjściem było podanie się do dymisji, którą po dłuższych naleganiach otrzymał. Wraz z nim podał się szereg najwybitniejszych wojskowych z Kościuszką na czele. Była ta więc wyraźna manifestacja przeciw królowi i Targowicy. Złożył mundur, nie przez nich splamiony, gdyż — jak książe Józef wyraża się w swej pożegnalnej odezwie do wojska: „Mundur nasz staje się odtąd dla nas smutnym odzieniem, bo nie jest więcej znamieniem prawdziwego powołania, sławy i obrony ojczyzny”.

Król i kraj kapitulują przed Moskwą, kapitulują przed Targowicą. Jedynym człowiekiem, który wtedy w stolicy godność narodu przedstawiał, był książe Józef. Słusznie mówi o nim najnowszy jego biograf A. M. Skalkowski: „Zbyt wysoko nosił głowę,

stronie. Czy to napisze, że „konfederacja radomska była niecną w swej głupocie” (str. 3), czy to wytknie, że nawet po Konstytucji Trzeciego Maja „późno i niedość gotowano się do obrony” (str. 38), czy to napisze wprost, że wódz armii litewskiej, ks. Wirtembergski okazał się „podłym zdrajcą” — przyznać należy, że ostre słowa są słuszne. Czasem jednak unosi autora temperament zbyt daleko. Niepodobna przecież mówić, że mowa potoczna Polaków 18-go wieku była „bełkotem barbarzyńskim” (str. 16), albo, iż ks. Józef, występując z armii austriackiej musiał złożyć rewers wiernopoddańczy” (str. 24), gdyż nie chodziło o żadne „poddaństwo”, ale o deklarację, że przeciw Austrii walczyć nie będzie. P. Skalk., podobnie jak prof. Askenazy stara się w stylu i języku naśladować epokę księcia Józefa. Takie „stylizowanie” stylu języka uważam za niepotrzebne, a już w dziele o popularyzującej tendencji za szkodliwe. I tu spotykamy „bywszych” generałów i pułkowników (str. 335, 334), tudzież ludność „rusińską”. Zresztą i pod względem rzeczowym i metodycznym, zwłaszcza o ile chodzi o metodę popularyzowania, możnaby się z autorem niezgodzić, pod tym i owym względem — o ocenie wartości książki nie umniejsza.

Charakterystyczną cechą książki p. Skalk. są nader liczne, w tok opowiadania wplecione cytaty ze źródeł, a to głównie urzędowych, jak raporty wojskowe, rozkazy dzienne i inne odezwy do wojska, mnóstwo szczegółowych dat urzędowych, odnoszących się do organizacji, uzbrojenia, umundurowania, płacy, wydatków na wojsko i t. d. Mamy sprawozdania księcia Józefa do Stanisława Augusta potemi do Komisji Rządzącej, czy Rady Stanu, Fryderyka Augusta i samego Napoleona, — podane najczęściej w obszernych wyjątkach. Te cytaty źródłowe zajmują blisko połowę książki, a choć pisane oczywiście w języku owych czasów, stylem nieraz mniej jasnym, to jednak wprowadzają czytelnika bezpo-

gdy inni swoje „szczyli pod jarzmo“. Ostatecznie lekliwy Stanisław August naklonił, a raczej prawie przymusił branka do wyjazdu za granicę. Głośną była też sprawa krzyża „Virtuti militari“, który jako ustanowiony przez Sejm Czteroletni, ogłosili Targowiczanie za „czczy, żaden i nie były“. Książę nosił ostentacyjnie ten krzyż, a gdy sterroryzowany przez Targowiczanie i Moskale król wymusił na nim po długim oporze przesłanie krzyża, odesłał mu książę Józef zarazem i wszystkie ordery, załączając list, pełen gorzkich wyrzutów. Szczególniejszą nienawiścią pałał ku księciu Szczęsny Potocki, który chcąc go przymusić do uznania targowickiej konfederacji, nękał go różnymi sposobami. Kilkakrotna wymiana listów doprowadziła do wyzwania. Zmierzyły się tu dwie charakterystyczne postacie ówczesnej Polski: wcielenie pychy magnackiej, puchy zaślepionej, która do zdrady wiedzie, a wcieleniem poczucia obowiązku i honoru. Do pojedynku nie przyszło, gdyż „dowcipny“ Szczęsny nazaczył na miejsce spotkania Grodna (gdzie odbywał się właśnie haniebny sejm rozbiorowy) lub Petersburg, co książę w odpowiedzi nazwał „arcymieszem“.

Wielkie poczucie obowiązku i honoru stawiało księcia i później nieraz w położenie wprost tragiczne, a tragedią jego życia było przedewszystkiem to, że był Poniatowskim, bratankiem zniesławionego króla. Opinia publiczna zapomina jego zasługi, naród odpycha wprost od siebie jednego z najwierniejszych i najszlachetniejszych swych sług. Na czele powstania z r. 1794, które choć skierowane przedewszystkiem przeciw Moskwie, musiało zwracać się z natury rzeczy przeciw królowi Poniatowskiemu, nie mógł stanąć książę Józef Poniatowski. Bohaterem narodu został Kościuszko, ale dawny jego przełożony i wódz naczelny polskiej armii staje w namiocie naczelnika, aby móż „służyć prostym żołnierzem“. Nie przyjmuje szlachetny Kościuszko tej ofiary, daje księciu komendę jednego z większych korpusów. Rola księcia Józefa w tej wojnie nie jest pierwszorzędna, ale położenie tem tragiczniejsze, że obowiązek rodzinny nakazywał mu czuwać nad okrytymi niesławą stryjami: królem i prymasem. I to był obowiązek, obowiązek stokroć przykrzejszy, jak stać w gradzie kul nieprzyjacielskich. I trzeba było wielkiego zaparcia się siebie, aby ten obowiązek spełnić. Tylko człowiek o niesłychanie subtelnym poczuciu honoru zdobył się na to, by osłaniać ludzi, od których inni ze wzgardą się odwracają. Ale i tu widział książę wielką różnicę: osłaniał króla, ale nie prymasa, którego niesława była większą).

Maciejowice. Trzeci rozbiór. I znów w zdobytej Warszawie jedyny książę Józef wysoko nosi głowę. Ale nie jedzie do Grodna ze Stanisławem Augustem, aby nie być świadkiem jego ostatniej hańby, hańby abdykacji. A gdy wreszcie Stanisław August zakończył życie w Petersburgu, zaczęła się dla księcia nowa era trosk, rozpórów, a nawet upokorzeń, które ścinał sam na siebie tylko dzięki swemu poczuciu obowiązku. Król go mianował swym uniwersalnym spadkobiercą, to znaczy, że zapisał mu wszystkie swoje... długie, gdyż umarł bankrutem. Książę przyjmuje ten spadek, bo honor nakazuje mu ratować dobre imię stryja, przynajmniej jako człowieka prywatnego. Wynikła stąd zależność od dworu rosyjskiego, a zwłaszcza pruskiego, zależność od całego legionu

7) Prymas Michał Poniatowski otrul się, gdy jego przeciwnie mactwa i konszachty z wrogiem wyszły na jaw

wypadków ówczesnych, przenoszą go wprost w owe czasy. — Czytająca publiczność powita zapewne książkę dra Skalkowskiego z uznaniem.

W jubileuszu wydał też książkę p. Stanisław Skalkowski „Książę Józef Poniatowski“. (Dzieje i pieśni, t. 5, nakładem Tow. im. P. Skargi. Z drukarni Zakł. nar. im. Ossolińskich. Str. 102.)

Rzecz rozpada się na dwie części. W pierwszej, opracował autor (który historykiem nie jest) na podstawie dzieła prof. Askenazego i niektórych dawniejszych opracowań dzieje księcia Józefa, w drugiej na podstawie własnych badań przedstawił, jaką rolę odegrał książę „w pieśni swojskiej i obcej“. Za podstawę bierze p. L. poezję współczesną księciu i szereg poetów, których natchnął do pieśni tragiczny jego zgon. Biedny książę Józef, który za życia „szczęścia nie zaznał, bo go nie było w ojczyźnie“, nie miał też wiele szczęścia do poetów, gdyż między tymi odami, panegirykami i t. d., które p. L. bardzo pracowicie zebrał i zestawiał, przeważają rzeczy słabe, pióra dość nieudolnych wierszokletów z osławionym fabrykantem ód Marcinem Molskim na czele. Z wybitniejszych poetów zajmowali się osobą księcia Koźmian, tudzież Niemcewicz i młody wówczas jeszcze Brodziński. „Pienie żałobne“ Ursyna, pomieszczone w jego „Śpiewach historycznych“ i wiersz Brodzińskiego „Na sprowadzenie zwłok Ks. Józefa Poniatowskiego“ to prawdziwe artystyczne poematy, pełnią uczucia płonące. Inną służył sprawie jak mogli. P. Lam przytacza też czterech cudzoziemców, którzy opiewali naszego księcia. Włoch Valentini Magrini wielbił go, jako pogromcę Austriaków w r. 1809, francuski kompozytor A. Leopold dedykował mu wcale piękna kom-

prawdziwych, czy fikcyjnych wierzycieli królewskich, słowem zmarnowanie najpiękniejszych lat życia. Opinia publiczna uważała księcia za lekkomyślnego człowieka, okrzykiwała jego pałacyk „pod Blachą“ jako źródło zepsucia. Tak, bawił się istotnie, otaczał się nie zawsze stosownym towarzystwem, ale przedewszystkiem zajęty był wówczas porządkowaniem zawikłanych interesów spadkowych, spełniał przykry obowiązek. Wytykała opinia publiczna księciu, że nie bierze udziału w walkach legionów. Ale pominawszy już zrozumiałą ambicję, iż nie chciał służyć pod swoimi dawnymi podkomendnymi i to znacznie młodszymi szarżą, nie można zapomnieć, iż starszyzna emigracji i legionów odnosiła się doń niechętnie, iż ciąży na nim klątwa jego rodziny.

III.

Mijają lata...

Od zachodu słońce wstaje,  
Złote słońce Napoliona,  
Lecą orłów szumne staje,  
Płynie rzeką krew czerwona.  
Od zachodu trąby dzwonią  
I francuskie lśnią sztandary,  
Tchnie powietrze prochu wionią  
I okrzykiem gwardji starej.  
Już pod Blachą w szmer rozmowy  
Szczęk się szabl hucznie miesza,  
Pudrowane znikły głowy  
I pustaków barwna rzesza  
Zgoła inszej dźwięk muzyki  
Każe skakać sercu w łonie:  
Książę Józef sprawia szyki  
Przy cesarzu Napolionie“.

(Or.-ot.)

I stał przy tym obcym cesarzu wiernie nasz bohater, bo wiedział, że on jeden mógł wówczas coś dla Polski zrobić. Nie zawsze były między nimi stosunki dobre. Intrygowali przeciw księciu w otoczeniu cesarskim i swoi i obcy, oburzał się dumny „bóg wojenny“, że książę nie bez zastrzeżeń wstępował w jego służbę, że domagał się wyraźnych zobowiązań, gwarancji dla przyszłości Polski. Gdy jednak raz przyjął z jego rąk znów naczelną nad polskim wojskiem komendę, służył jego sprawie wiernie do ostatniego tchu, bo rozumiał, że jego sprawa najściślej złączona jest z naszą. — Nie brakło pokus. Próbowano zyskać sobie już dawniej księcia Józefa chytra polityka pruska — bezskutecznie. Pojawiały się kilkakrotnie pokusy rosyjskie, gdyż tam na tronie zasiadał mądry, chytry, Aleksander I. O odbudowaniu Polski prawil, królem polskim być przyrzekał, swobodami niektórymi szlachtę na Litwie pozyskiwał, nauce naszej i szkolnictwu opieki używał — bodajże połowę rodzin magnackich i spory zastęp szlachty miał za sobą, a między jednymi i drugimi wielu zasłużonych dla narodu. Ale nie zdołał pozyskać księcia Józefa, który jeden na wskroś przejrzał nieszczerłość Aleksandra i rozumiał, że carowi chodzi tylko o poróżnienie Polski z Napoleonem, o osłabienie ich obu. Na straży dobrych stosunków między Księstwem Warszawskim a cesarzem Francuzów stał honor bez skazy Poniatowskiego.

Rozumiał doskonale nasz książę, że byt Księstwa Warszawskiego polega na jego wojsku. To też jako minister Wojny Księstwa pracował bez wytchnienia nad organizacją jego armii. Stworzył ją w r. 1807 przy pomocy Dąbrowskiego, mając kadry w legionach. W r. 1809 w czasie wojny z Austrią prawie z niczego stworzył szereg nowych pułków. Przed wyprawą na Moskwę w r. 1812 doprowadził liczbę wojska

do 63.525 ludzi, z czego jednak po tragicznej wyprawie miał z końcem grudnia tegoż roku w Warszawie 380 ludzi! Wprawdzie z rozproszonych i wyzdrowiałych zebrało się w najbliższych tygodniach parę tysięcy ludzi, ale fakt, że mało opanowania przeważnej części Księstwa przez Moskale, mimo niechętnego, a potem wprost wrogiego stanowiska niby sprzymierzonej Austrii, zdołał z końcem czerwca doprowadzić do wielkiej armii Napoleona 22.0000 ludzi, świadczy wprost wspaniale o nadzwyczajnych zdolnościach organizacyjnych.

Nowsze prace historyczne, a przedewszystkiem obszerna rzecz A. M. Skalkowskiego dowodzą niezbicie, że książę Józef był nieporównanym nauczycielem całego wojska. Działalność tę rozwijał książę po raz pierwszy jeszcze w epoce Sejmu Czteroletniego, kiedy pracował niezmiernie nad wykształceniem fachowem, narodowem i obywatelskiem polskiej armji. Nie surowe kary, ale budzenie poczucia honoru w wojsku było środkiem jego działania. Pod tym względem była armja polska chlubnym wyjątkiem w tych czasach, w których w armjach najpierwszych mocarstw panowała zasada, że żołnierz winien brzydkość bać się przełożonych, jak nieprzyjaciela. Jakżeż od tych pojęć odbija „Instrukcja“ ks. Józefa dla generałów i oficerów zebranych w obozie pod Braclawiem. Żąda w niej, by „Ichmość generałowie i brygadjerowie“ starali się zyskać zaufanie i przywiązanie żołnierza, by często rozmawiali z szeregowcami, dopytywali się o ich potrzeby i starali się „nadewszystko wzbudzić w nim poczucie męstwa i honoru“. — Miał wprawdzie wtedy książę godnego towarzysza i współzawodnika w tej pracy w Kościuszcze, ale działalność jego samego należy postawić bardzo wysoko. Gdyby nie jego działalność w tym okresie, nie byłoby później legionów, gdyż Dąbrowski nie miałby tylu i tak dzielnych pomocników; kadry legionów wyszły ze szkoły ks. Józefa. Rozumiało to najlepiej wojsko samo, to też nie było to wcale pochlebstwem, gdy po latach armja Księstwa Warszawskiego, ofiarowując księciu, jako swemu wodzowi pałasz honorowy, kazała na nim umieścić napis:

Stanisław kadety, Tyś żołnierza zrobił,  
A tak Waszem staraniem wszędzie Polak pobili.  
Choć Naród był upadł, Potomność niech powie,  
Ze we Włoszech, nad Renem, bili Twe uczniowie.

Działalność księcia na tem polu za czasów Księstwa Warszawskiego była również bardzo znaczną, chociaż zajęty przedewszystkiem czynnościami organizacyjnymi jako mini-ter wojny, nie mógł bezpośrednio i ciągle oddawać się pracy naczelnego wychowawcy wojska.

Strategiczne zdolności księcia zajaśniały w całym blasku podczas kampanji z Austrią w r. 1809. Zdany na własne siły, prowadził wojnę tę zupełnie samodzielnie z przeważnym wrogiem, a miał u boku zdradliwego sojusznika, w Moskalach, którzy w porozumieniu z Austriakami w porozumieniu. Mistrzowskim gnieniem na szachownicy było wydanie Austryjczyków z Warszawy. Bitwa pod Raszynem nie była, gdyż wobec olbrzymiej przewagi przeciwnika, miała być. W tej nierozstrzygniętej bitwie ataki wroga; ale zawierając zawieszenie broni i szczując przeciwnika do stolicy, uwięził go książę, odebrał wszelką swobodę ruchów. Blisko czterdzieści tysięczna armja austryjska nie mogła niczego ważniejszego dokonać, gdyż utrzymywanie w spokoju wzburzonej ludności stołecznej było jej głównym zadaniem. Nie wchodząc w rozbiór kwestji, czy myśl atakowania Galicji wyszła od samego księcia Józefa (były w tej mierze ogólne wskazówki Napoleona, przemawiał za tem na radzie wojennej Dąbrowski), zażyczy należy, że świetne jej wykonanie wśród arcytrudnych warunków jest wyłączną zasługą księcia Józefa samego. Poprzestaśmy na zaznaczeniu, że najchlubniejsze świadectwo zdolnościom Poniatowskiego, jako wodza, wydał sam Napoleon, zrazu mu wcale niechętny, obdarzając go buławą marszałka Francji.

Późno jednak przyszło to uznanie, Mimowoli nasuwa się porównanie z Czarnieckim, który również tuż przed zgonem buławę hetmańską otrzymał. Gdy Napoleon opuścili wszyscy, jedni Polacy wytrwali do końca, bo „książę niezłomny“ rozumiał, że dając światu dowód odwagi, waleczności i niezachwianej wierności, tem samem wymusza poszanowanie i poważanie nawet u wrogów.

Wytrwaniem przy Napoleonie i śmiercią swą tragiczną w murach Elstery, dał książę Józef podwaliny pod budowę Królestwa Kongresowego.

J. F.

**OCIERANIE SIĘ ŁOKCIEM O KRYMINAŁ.**

Wiedeń, 17 października.

(A). Stapiński nie ma szczęścia do swoich przyjaciół, a przyjaciele Stapińskiego nie mają szczęścia do ludzi. Swoich przyjaciół Stapiński ostatecznie odwiedzać w kryminale, ile razy bowiem ktoś ze Stapińskim ścisłej przyjaźni i znacznie robi interesy, tyle razy dostaje się do kryminalu.

J. F.

Najtansze - - - i najmodniejsze **Kapelusze** 17314 paryskie i własnej kreacji, nie raz wytrzymał i poleca w wielkim wyborze **M. TOPOŁNICKA** Salon

N A D E S Ł A N E.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada).

**Dentysta Dr. Karol Jakubowski**

powrócił—ul. Sienkiewicza 1. 3. Tel. 1602. 16774

**Sekundariusz Dr. S. Oberlaender**

ordynuje w chorobach dróg moczowych, skórnych i wenerycznych plac Smolki 1a, I piętro. 16944

**Adwokat Dr. IZYDOR SCHENKER**otworzył kancelarję 17453  
we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej 15. Tel. 1890.**Dr. K. Podlewski**Specjalista chorób skórnych i wenerycznych  
ordynuje dla kobiet i mężczyzn od 11—12, 3—5 4031

ul. Zimorowicza 5, (naprz. „Sokoła“)

SKŁAD FORTEPIANÓW, PIANIN I FISHARMONIUM  
Prof. F. Neuhausera i Sp. ul. Batorego 11, bogato zaopatrzone w instrumenty z pierwszorzędnych fabryk. Wypożyczalnia przegranych instrumentów. Fortepian koncertowy Boesendorfera. 17098**BAD NAUHEIM**

Willa „Wanda“ dom polski

dla gości kąpielowych. — Sezon od 15 kwietnia.

Oświetlenie elektryczne. — Centralne ogrzewanie.

Właścicielka HELENA SZCZEPANOWSKA.

Od 15 kwietnia do 15 maja ceny niższe.

8695

**OKULISTA Dr. J. HOŁODYŃSKI**długoletni I Asystent c. k. Kliniki ocznej 4066  
ordynuje Lwów, Romanowicza, 16 I p., od 3—5 pop.**ZAKŁAD DENTYSTYCZNO-TECHNICZNY**

EMILA PORDESA

znajduje się przy ul. Kopernika 1. 11. Telef. 82/IV. 4078

**„STEFAN” ZNAKOMITA WODA  
KROŚCIENSKA**

17276

Sekundariusz oddz. chorób skórnych i wenerycznych, szpitala pow. ordynuje od g. 3—5 Lwów, pl. Akademicki 4. 17140

**Adwokat Dr. Marcell Chameides**otworzył kancelarję we Lwowie, 16731  
przy ul. Jagiellońskiej 17. Telefon nr. 915.**Dentysta Dr. J. Urich**

ordynuje od 9—1 i od 3—6 ul. Kopernika 12. Telefon 1548. 16901

Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i Kosmetyki  
po studiach w Wiedniu i Paryżu ordynuje 16902  
przy ulicy Kopernika liczba 11.**PRAWNICY!**

SZKOŁA PRZYGOTOWAWCZA DO EGZAMINÓW I RYGOROZÓW PRAWNICZYCH

**„DELTA”**

od szeregu lat istniejąca, urządzona na wzór wiedeński, pod kierownictwem wytrawnych prawników, doktorów praw, rozpoczyna swe kursy. Przepłytywanie kolegów przed egzaminami. Repetytorja do wszystkich przedmiotów. Lista kandydatów szkoły, którzy zdali z pomyślnym wynikiem egzamina i rygoroza dosięga kilkuset. Prospekty i zgłoszenia: Lwów, ul. Na Skalce 1, I p., drzwi 10. Tel. 1987. 16176

**LABORATORIUM CHEMICZNO-LEKARSKIE**

i higieniczno-bakterjologiczne

pod kierownictwem Prof. dra K. PANKA

wykonywa wszelkie badania z zakresu diagnostyki lekarskiej i higieny 4043

Lwów, ul. Senatorska 1. 5. — Telefon 494.

**Zakład Dr. Ant. Blumenfelda.**Choroby skóry, włosów, Kosmetyka lekarska  
Choroby weneryczne. 4026

Kl. Jagiellońskiej 1 (ok. htoelu George'a)

starczy przypomnieć bank parcelacyjny „a teraz pana Altmanna w Wiedniu.

Za co pan Altmann, najnowszy przyjaciel Stapińskiego, dostał się do kryminału? Oto ów przedstawiciel generalny Canadian Pacific na całą Austrię razem z trzema innymi przyjaciółmi Stapińskiego, panami Pinkasem i Dawidem Kapellerami i niejakim Fischerem, otrzymawszy za pośrednictwem Stapińskiego — jak twierdzi poseł hrabia Lasocki — koncesję na wywożenie emigrantów z Austrii, zaczął werbować najlepsze materiały emigrantów, to jest ludzi młodych, będących popisowymi, oraz rezerwistów. Rząd kanadyjski bowiem, chcąc osiedlić na swoich guntach kolonistów, wymagał od reprezentanta, by mu przysyłał jak najwięcej ludzi silnych i zdrowych. A dlaczego pan Altmann nie miałby spełnić tego zadania swojej głównej dyrekcji kanadyjskiej, skoro był pewien, że dzięki wpływowi Stapińskiego w ministerstwie handlu, włos z głowy mu nie spadnie. Robił to prawdopodobnie i tem śmieiej, że niewątpliwie Stapiński swojemu przyjacielowi Altmannowi opowiadał, iż wkrótce inny przyjaciel Stapińskiego, prezes Koła polskiego dr. Leo, który i tak już oddał Stapińskiemu w sprawie emigracyjnej przysługę, broniąc jego postępowania na prezydium Koła polskiego, zostanie niebawem ministrem handlu, a wtedy możliwe protekcje dla Canadian Pacific będą zapewnione.

Aresztowanie dyrektora Altmanna jest dla Koła polskiego sprawą niesłychanie nieprzyjemną, gdyż podkopie wysoce resztki jego powagi w parlamencie i w Wiedniu. Na podstawie listu otwartego posła Lasockiego wiadomo doskonale, że pana dyrektora Altmanna łączy ze Stapińskim stosunki bardzo ścisłe. Stapiński wyrobił — według oświadczenia posła Lasockiego — panu Altmannowi koncesję na wywóz emigrantów z Austrii i zapewnił środki, umożliwiające połów i handel ludźmi na wielką skalę. A nawet potem, gdy sprawa wywożenia żołnierzy rezerwowych i rekrutów z Austrii przez Canadian Pacific przybrała już formy skandalu publicznego, Stapiński usiłował wszelkimi sposobami przyjąć panu Altmannowi z pomocą. W celu pomocy dla pana Altmanna zmobilizował wszystkich posłów stronnictwa ludowego polskiego i kazał owym posłom na posiedzeniu w Krakowie uchwalić rezolucję, potępiającą namiestnictwo lwowskie za trudności, robione handlowi ludźmi przez Canadian Pacific, zaatakował namiestnika dra Korytowskiego, a nawet popisał do Wiednia ze skargą na namiestnika. Oczywiście, pomoc Stapińskiego była panu Altmannowi bardzo na rękę. Był on przekonany, że mając po swojej stronie Stapińskiego, może sobie kpić z ustaw, obowiązujących w Austrii, może sobie kpić z ministerstwa wojny i z całego rządu, ponieważ w danej chwili Stapiński zawsze potrafi go obronić.

Dlatego, by dowiedzieć panu Altmannowi, jak daleko sięgają jego wpływy, Stapiński przyciągnął sobie do pomocy pana dra Lea. Dr. Leo w swojej gorliwości za tę ministerjalną nawet nie wie, jak smutną rolę manekina odgrywał i odgrywa w rękach Stapińskiego. Stapiński bowiem zrobił z niego zasłonę dla dyrektora Altmanna, ponieważ namówił go do postawienia na posiedzeniu prezydium Koła polskiego wniosku, domagającego się, by rząd nie robił emigracji trudności. A gdy prezydium Koła polskiego, wiedzione jakimś instynktem samozachowawczym odrzuciło panu Leowi ten wniosek, mający w gruncie rzeczy na celu osłonę interesów dyrektora Altmanna, Stapiński namówił pana Lea, aby wbrew uchwale prezydium jeszcze raz w swojej przemowie do prezesa ministrów, hrabiego Stuergha, powrócił do tematu emigracyjnego i wezwał rząd do nierobienia emigrantom trudności. Pan dr. Leo, który w ten sposób chciał sobie kupić względy Stapińskiego przy ubieganiu się o tę ministerjalną, postąpił w myśl intencji Stapińskiego, właściwie w myśl intencji aresztowanego wczoraj pana Altmanna. Zażądał tedy od prezesa ministrów, by rząd nie krępował emigracji. Takie żądanie wygląda pod względem socjalnym niby niewinny wentyl przeciwko brakowi pracy w kraju, ale w gruncie rzeczy owo wezwanie miało w rękach tak zręcznego aferzysty, jak dyrektor Altmann, posłużyć za list żelazny, zabezpieczający go przed pościgiem władz i grożący nawet wprost władzom prowincjonalnym galicyjskim, by nie robiły trudności panu Altmannowi, mającemu na swoje rozporządzenie prezesa Koła polskiego.

Oczywista, Stapiński nie jest sentymentalnym i nie ma zwyczajną oddawać tego rodzaju usług bezpłatnie. Sędzia śledczy znalazł w księgach głównego biura wiedeńskiego Canadian Pacific pozycje, które są wprawdzie bardzo misternie zasłonięte rozmaitymi anonimami i nazwiskami zmyślonymi, ale bądźco bądź dowodzą, że Canadian Pacific w sferach parlamentarnych posiadało jego pomoc, który oddawał towarzysztwu wielkie usługi, ale równocześnie kazał sobie za te usługi odpowiednio płacić.

Miałem sposobność słyszeć że źródła dobrze poinformowanego, że pomimo całego sprytu dyrektora Altmanna, tajemnicę łapówek, wypłacanych przez Canadian Pacific da się częściowo wyświecić.

Biedne Koło polskie i biedny kraj! Jak wygląda Koło polskie i prezydium Koła polskiego wobec faktu,

że jego wiceprezes p. Jan Stapiński daje się lokciem ociera o kryminał, bo ustawicznie ma takiego pecha, że jego najbliższych przyjaciół wśadza do więzienia śledczego. We Lwowie pomimo aresztowania dyrektorów Banku parcelacyjnego udało się Stapińskiemu wywinąć od odpowiedzialności, ponieważ namiestnik dr. Bobrzyński, osłaniając Stapińskiego, robił wszystko, by nie dopuścić do procesu.

Wiedeń przecież, to nie Galicja. Już samo aresztowanie pana Altmanna i obydwóch Kapellerów dowodzi, że władze są zdecydowane zrobić z temi indywidualniami porządek. Zresztą nie trzeba zapominać, że w tę sprawę jest wmiészane ministerstwo wojny. A tam, gdzie w grę wchodzi wojskowość, władze austriackie nie rozumieją żartów.

Prawdopodobnie Stapiński w najbliższych tygodniach stanie się cichutkim i pokorniejszym, będzie stapał tak, jak kotek dwumiesięczny, ażeby nie słychnąć było jego kroków i będzie się starał nadskakiwać i namiestnikowi i prezesowi ministrów i ministrowi sprawiedliwości, byle tylko udało mu się wywinąć od potrzeby stawania w procesie Altmanna i Kapellerów. Wątpliwe jednak, czy sądy wiedeńskie raz zabrawszy się do zbadania całej sprawy, wstrzymają się od wezwania Stapińskiego na świadka jako tego, który swoimi wpływami z racji piastowanej godności wiceprezesa Koła polskiego wystarał się dla p. Altmanna i dla Canadian Pacific o koncesję w granicach państwa austriackiego. I wtedy nastąpi dla Koła polskiego niesłychanie przykra chwila, gdy przed kratkami sądu wiedeńskiego Jan Stapiński, wiceprezes Koła polskiego, będzie musiał odpowiadać, jak to on handluje po ministerstwach godnością wiceprezesa Koła polskiego, byle wyciągnąć dla siebie w tę lub owej formie napiwek za pośrednictwo.

By ten nowy skandal nie spadł na całą polską reprezentację — jeden na to tylko sposób: śmiało, stanowczo oczyszczenie atmosfery naszego politycznego życia. Za winy Petryckiego nie może dziś nikt czynić odpowiedzialnym klubu ukraińskiego, bo się wczas odeń odgrodził. Czyż nie stać nas będzie na tyleż charakteru, co Rusinów? Sprawę stosunków p. Stapińskiego z Can. Pacif. powinna reprezentacja nasza sama wyjaśnić i rozsądzić, zanim przyjdzie ona przed sąd. Ale nie koło wiedeńskie jest odpowiednim dla rozsądzenia jej organem — zbyt ściśle związana jest jego większość z p. Stapińskim — jeno Koło sejmowe. Tego powinna się dopomnieć stanowczo opinja kraju.

**„Canadian-Pacific”**

(Telegr. „Słowa Polskiego“.)

Interwencja cesarza. — Z działalności dyrektora  
Szczegóły o towarzystwie i aresztowanych.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Die Zeit“ donosi, że cesarz interesuje się nadzwyczajnie sprawą nadużyć popełnionych przez Canadian Pacific. Cesarz był także tym, który nowomianowanego namiestnika galicyjskiego dra Korytowskiego wezwał, aby zwracał pilną uwagę na nadużycia agentów Canadian Pacific w Galicji. Warto teraz przypomnieć, że poprzedni namiestnik dr. Bobrzyński pozwalał agentom C. P. w Galicji na wszystkie nadużycia, dlatego, że tych agentów otaczał opieką Stapiński.

Cesarz kazał sobie przedkładać teraz raporty o sprawie Canadian Pacific i jak „Zeit“ donosi, minister handlu i prezes policji wiedeńskiej wczoraj podczas posłuchania u cesarza w Schönbrunnie złożyli mu jak najobszerniejsze o całej sprawie raporty. Podczas swych raportów przekonali się oni, że cesarz jest jaknajdokładniej o całej sprawie poinformowany, ponieważ już poprzednio składali mu raporty w tej sprawie minister wojny, minister obrony krajowej i szef sztabu jeneralnego.

Wobec takiego stanu rzeczy dziwnie wygląda prezes Koła polskiego dr. Leo, który na ostatnim posiedzeniu prezydium Koła postawił wniosek w sprawie emigracyjnej, wymierzonej przeciwko zarządzeniom namiestnika, ograniczającym działalność agentów Canadian Pacific.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Wr. Tagebl.“ donosi, że najważniejsze dokumenty, obciążające bardzo Altmanna, jeneralnego reprezentanta Canadian Pacific znaleziono w jego biurku. Między innymi znalezione tam depesze, które brzmiały n. p. w ten sposób: „Jutro 72 w tem „chorych“ 36“. Przez wyraz „chorzy“ należy rozumieć takich emigrantów, których papiery nie były w porządku i którzy należeli do armii austro-węgierskiej jako rezerwiści.

Główny zarzut przeciw C. P. streszcza się w wysyłce ludzi w wieku popisowym, aby zaś skuteczniej uprawiać ten proceder, miano także fałszować dokumenty. C. P. posiada w Kanadzie tetreny niezaludnione zupełnie, pragnie tedy przeprowadzić kolonizację tych terenów. Najdogodniejszym do tego materiałem są ludzie, nie mogący już powrócić do kraju. Dlatego tak bardzo chodziło im o dezertorów. Przed kilku laty C. P. uprawiało analogiczny proceder w Anglii i tam dopuściło się takich wykroczeń, iż rząd w r. 1910

**„Galicja w obrazach”**

Film długości 2000 metrów z polskimi napisami w 2 częściach, wykonany przez firmę Pathe Freres w Paryżu. Część pierwsza: Zamki polskie, miejsca kąpielowe. Część druga: Widoki miast, Tatry, Zakopane, Morskie Oko, Rusini, ich stroje i tańce i t. d. Oprócz tego dwa dramaty i dwie komedje. — Ilustracja organowa.

21 października włącznie: 3051